Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, SRODA 6 MAJA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 105

Sprzedawał policji fałszywe banknoty

Nieprawdopodobna tranzakcja fałszywemi 5-złotówkami w urzędzie śledczym, która doprowadziła do wykrycia szajki fałszerzy.

Z Warszawy donoszą nam:

Do urzędu śledczego policji zgłosił się w tych dniach niezwykły gość, znany złodziej kieszonkowy, Mendel Goldfrein, — który zaproponował policji oryginalną tranzakcję:

— Czy kupią panowie odemnie 5 fał szywych pięciozłotówek do archiwum urzędu śledczego? — brzmiała nieprawdopodobna wprost propozycja.

W urzędzie śledczym powstało zamieszanie. Wytrawni kierownicy urzędu śledczego, znając psychologję swoich klijentów chętnie przyjęli ofertę Goldfreina i „zakupili“ od niego tytułem próby kilka fałszywych banknotów płacąc mu za nie 100 złotych.

Pomysłowy kierownik 4-go rejonu śledczego, p. Bachrach, który nader uprzejmie podejmował niezwykłego gościa, zaproponował złodziejaszkowi dalszą tranzakcję, ale już na większą skalę a mianowicie zamówił u niego 200 takich banknotów za cenę 500 złotych.

Uradowany dostawca przyrzekł „wyłowić“ żądaną ilość fałszywych banknotów i umówił się z kierownikiem 4-go rejonu śledczego, że spotka się z nim na zajutrz w hotelu „Brühlowskim“.

Tymczasem wywiadowcy urzędu śledczego Stanisławski i Wełke, podjęli ścisłą obserwację Goldfreina.

Tą drogą udało się policji ustalić, że puszczaniem w obieg fałszywych banknotów zajmował się niejaki Baumerder, zamieszkały przy ul. Miłej nr. 48, oraz zamieszkały przy tejże ulicy pod numerem 52 niejaki Karboliński, których natychmiast aresztowano.

Dalsze dochodzenia naprowadziły policję na trop szajki fałszerzy, którzy prowadzili na wielką skalę fabrykę fałszywych banknotów 5-złotowych.

Szczegóły śledztwa narazie trzymane są w tajemnicy.

Ciekawe odkrycie archeologiczne w Końskiem.

Wykopano cmentarzysko z XI-go wieku.

Z Warszawy donoszą nam:

Podczas rozkopów przy budowie warsztatów kolejowych w mieście Końskie, natrafiono na ślad starego cmentarzyska. Badania wykazały, że cmentarzysko pochodzi z XI wieku. —

Szkielety ludzkie są ułożone na wznak i obłożone z boku kamieniami.

Przy szkieletach męskich, których głowa zwróconą jest na północny wschód, znajdują się noże, różne okucia, czekany i t. d.

W jednym z grobów znaleziono żelazne ostrogi i miecz pochodzenia skandynawskiego.

Szkielety kobiece, których głowy ułożono w kierunku wprost przeciwnym, to znaczy na południowy zachód, obłożone są różnemi ozdobmi, paciorkami.itp

W trzech grobach znaleziono monety które są obecnie odczyszczane. Jedna moneta jest węgierska, z wizerunkiem króla Beli I.

Katastrofa lotnicza pod Zawierciem.

Sosnowiec, 5 maja

W Łodawie pod Zawierciem spadł francuski aeroplan pasażerski. Aparat uległ zdruzgotaniu. Pilot i pasażerowie odnieśli dość ciężkie rany.

Kontrola handlu bronią.

Delegat polski wybrany do komisji

Genewa, 5 maja.

Na dzisiejszym pierwszem posiedzeniu międzynardowej konferencji w sprawie kontroli handlu bronią i amunicją po inauguracyjnem przemówieniu przewodniczącego konferencji Carton de Viart ukonstytuowano dwie komisje: jedną dla sprawdzenia pełnomocnictw, i drugą regulaminową. Do tej drugiej komisji został wybrany między innemi również delegat Polski p. minister Morawski. Następne posiedzenie konferencji dnia 5 bm. popołudniu.

Solidarność europejska.



Hiszpanja (do Marokko) — Anglja wam dostarcza broni, prawda?
Marokko. — Tak, ale wybyście to także z rozkoszą czynili, gdybyście z nami nie wojowali...

„La Sera“ (Medpolam).

Straszna śmierć robotnika.

Koło rozpędowe oberwało mu ręce i nogi.

Dziś o godzinie 10-ej rano w fabryce Künstlera przy. ul. Gdańskiej nr. 80 zdarzył się tragiczny wypadek, który pociągnął za sobą śmierć 18-letniego robotnika, Wacława Niteckiego.

Nitecki, nie zachowując żadnych środków ostrożności począł zakładać transmisje na maszynę, będącą w ruchu.

Nagle koło rozpędowe pochwyciło młodego robotnika za ręce

i uniosło go raptownie w górę.

Rozległ się okropny, rozdzierający krzyk, który nagle urwał się i zamarł. Zatrzymano maszynę.

Było już jednak zapóźno.

Przerażeni robotnicy ujrzeli zmasakrowane i bryzgające krwią ciało Niteckiego,

wiszące na kole.

W jakimś panicznym strachu przed tym strasznym widokiem

uciekli wszyscy z sali fabrycznej.

Zaalarmowano pogotowie.

Po chwili przybyła karetka i lekarz przystąpił do ratunku.

Ratunek okazał się już jednak zbyteczny.

Nitecki, któremu maszyna obcięła ręce i nogi skonał po krótkich, strasznych męczarniach.

Lekarz pogotowia zawiadomił niezwłocznie o wypadku siódmy komisarjat policji państwowej, który zabezpieczył zwłoki na miejscu aż do zejścia władz sądowo - policyjnych.

Wypadek ten wywarł ogromne wrażenie wśród robotników, pracujących w powyższej fabryce.

Komisarjat rządu dziękuje b. prezesowi gminy żydowskiej.

Prezes poprzedniego zarządu gminy żydowskiej p. G. Neuman otrzymał podziękowanie komisarjatu rządu za pracę przy przeprowadzeniu ostatnich wyborów do gminy żydowskiej i za jego działalność w gminie. (b)

Brudna chorągiew w dn. 3 maja.

Za wywieszenie podartej i brudnej chorągwi pociągnięto do odpowiedzialności Romana Millera, Rzgowska 40.

Polska straciła 200,000 łososi i pstrągów.

Ktoś złośliwy zatamował dopływ świeżej wody.

Z Zakopanego donoszą nam:

Towarzystwo miłośników sportu wędkarskiego w Krakowie, założyło przed paru laty w Nowym Targu nowoczesną wylęgarnię pstrąga i łososia. Z wylęgarni tej wypuszczano rok rocznie do Dunajca paręset tysięcy podrostu pstrąga i łososia, a drugie tyle sprzedawano innym tow. rybackim do zarybienia rzek polskich zachodniej Małopolski.

Zaszedł jednak przed paru dniami niesłychany w żadnem kulturalnem państwie fakt — oto czyjaś zbrodnicza i zwyrodniała ręka zatkała złośliwie otwory przepuszczające do stawków świeżą wodę, wskutek czego z braku dopływu tejże, a z nim potrzebnego narybkowi do życia tlenu, narybek w ilości przeszło dwieście tysięcy sztuk wyginął.

Kto dokonał zbrodni, niewiadomo. Władze prowadzą śledztwo, a tow. miłośników sportu wędkarskiego ogłosiło nagrodę w sumie tysiąca złotych, za wykrycie sprawcy. Przypuszczać należy, że zbrodniarz ostanie zdemaskowany i choć by dla przykładu srodze ukarany.

Głodówka studentów-komunistów w Krakowie.

Z Krakowa donoszą nam:

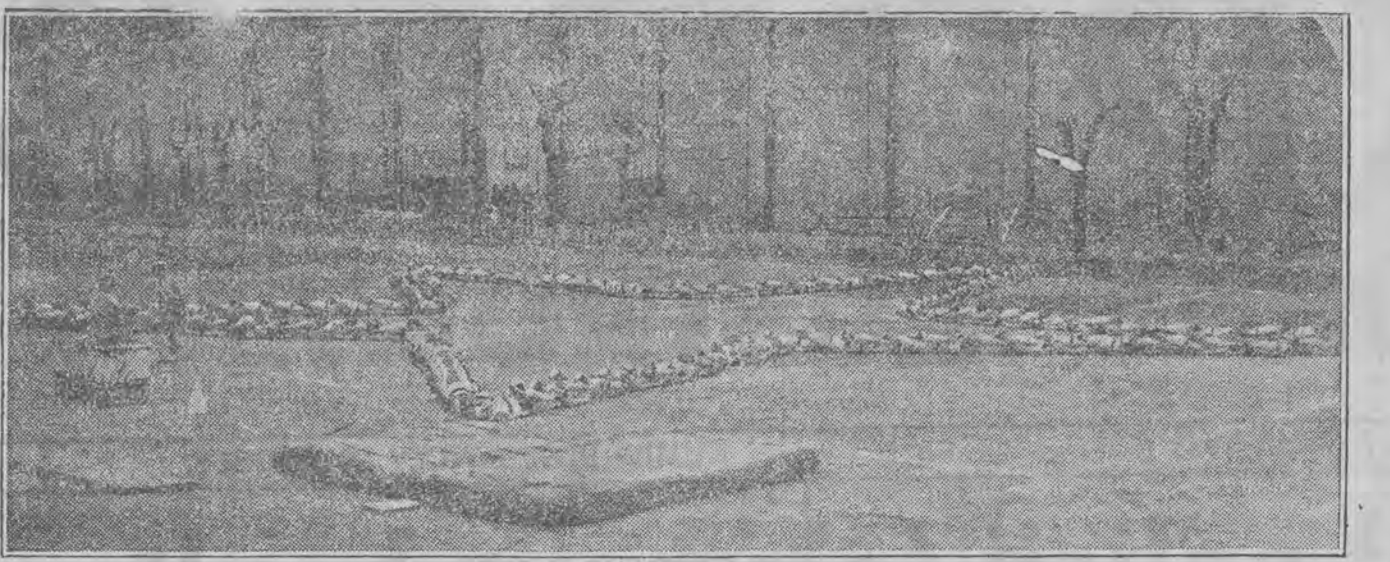
Aresztowani przed kilku dniami za działalność antypaństwową studenci uniwersytetu Jagiellońskiego, należący do radykalnej organizacji akademickiej „Pionier“, rozpoczęli dziś w więzieniu głodówkę.

Autobus w ścianie domu.

13 osób ciężko rannych w Londynie.

Londyn, 5 maja

Na jednej z pryncypalnych ulic Londynu autobus wpadł na chodnik i uderzy wszy o ścianę domu, rozbił się zupełnie. 13 osób z pośród przechodniów i pasażerów autobusu jest ciężko rannych.



Gwiazda bolszewicka, ułożona została na boisku szkolnym z... dzieci. Aczkolwiek chodziło tu o ćwiczenia gimnastyczne, możemy uważać jednak obrazek ten, jako symbol gwałtu bolszewickiego, który układa ludzi w figury i koncepcje swego własnego pomysłu.

W kraju „drapaczy nieba".

:o:

Czem się różni społeczeństwo amerykańskie od europejskiego.

:o:

Optymizm.—Wolność indywidualna.—Demokratyzm. Ryzyko. - Niezależność kobiet. - Kult teraźniejszości.

W tych dniach odbył się w Wiedniu nader interesujący odczyt popularnej literatki wiedeńskiej pani Anny Tilji Leitisz. Był to szereg imprezji tak żywych, pełnych wdzięku i oryginalnych w ujęciu.

Rozpoczęła prelegentka od najcharakterystyczniejszego zjawiska w Ameryce — „drapacza nieba". Wraz z pewnym estetą wiedeńskim widzi w ym pani Leitisz charakterystyczny objaw **sztuki amerykańskiej, dążącej do estetyzowania tych zjawisk technicznych.** Na sztukę tę jednakże nie należy się zapatrywać z punktu widzenia europejskiego, jako sztukę można ten objaw traktować jedynie ze swoistej zupełnie perspektywy.

Siła Ameryki, której symbolem mogą być właśnie te śmiałe budynki, czerpie swe zasoby z mocnej wiary ze siebie i potężnego **optymizmu.**

Optymizm ten posiada dla europejskiego sceptyka **porywającą moc.** W istocie swej kultury jest oczywiście Ameryka państwem nawskroś kapitalistycznem ale wyżej znacznie od pogoni za zyskiem i pieniędzmi należy postawić w Ameryce zadowolenie z własnego, wywalczonego i zdobytego powodzenia. W związku z tą sprawą nie są osobistości w rodzaju Rockefellera lub Forda bynajmniej zjawiskiem charakterystycznem.

Wielcy kapitaliści giną w zamożnem narodzie. **Ameryka nie szczyci się niemi, dumna jest raczej ze swej całości jako społeczeństwa i narodu. Te nazwiska są tylko niejako symbolem genjusza zdobywczego Ameryki. Obywatel amerykański nigdy nie poniży się wobec swych bogaczy.**

Interesujące były wywody prelegetki na temat **demokratyzmu amerykańskiego.** Napomknęła przy tem, że zaproszony do Ameryki Bernard Shaw odmówił swego przyjazdu, gdyż twierdził, że wznoszący się pomnik Wolności, witający każdego przybysza jest kłamliwym symbolem ideału, któremu Ameryka nie czyni zadość. Bał się wielki komedjopisarz i sceptyk rozczarowania. Oczywiście, że Ameryka nie jest rajem wolności ani ziemią obiecaną. **Jest jednakże bądź co bądź krainą daleko idącej swobody indywidualnej.** Życie i możność istnienia jest tam ułatwiona niejednemu. Ocenia się tam człowieka nie wedle jego dyplomów i świadectw, lecz jedynie zgodnie z jego rzeczywistemi umiejętnościami i zdolnościami. Pozatym pozostawiany jest tam każdy własnemu ryzyku.

Stąd łatwość u Amerykan w zmienianiu zawodów, elastyczność, obrotność i ruchliwość. Praca nie jest tam ciążącem złem koniecznem, lecz przyjemnością i umiejętnością. Konkurencja nie posiada dla tego też w Ameryce tych cech zawziętości, co w Europie.

Jeśli chodzi o życie kulturalne, to nie jest ono zdane na zasiłki rządowe. Podsycają i rozwijają je ludzie bogaci, którzy wydają kolosalne sumy na podtrzymanie sztuki, nauki i wykształcenia.

Charakterystyczny jest w Ameryce stosunek wzajemny płci nawskroś przyjaciels ki i koleżeński. Największem rozczarowaniem amerykanina w Europie jest przesadna duma europejczyka i wyższe ocenianie swej płci. Amerykanka, czynna w najróżniejszych zawodach nie zapomina nigdy, że jest kobietą i z tego jej silnego odczuwania kobiecości płynie kultywowanie zewnętrznego wyglądu.

Obfita erotyka amerykańska wyobraża mężczyznę jako bardziej romantyczne go i uczuciowego, **od kobiety. Zimna i rozsądną w miłości i małżeństwie jest ko bieta.** Mężczyzna nie jest w Ameryce don Juanem lub uwodzicielem — jest przedewszystkiem istotą czującą. Lubi własny swój dom i wygody, podróże i sporty jako przyjemne, a zarazem celowe spędzenie czasu.

Umiłowanie przyrody jest znamienną cechą amerykanina. Dlatego w Ameryce wieś i miasto nie są wzajemnie wrogo dla siebie usposobione.

Kobieta amerykańska nie zna granic wieku, stawianych przez europejki. Pozostaje jeszcze młodą wtedy, gdy kobieta w Europie zaczyna się już uważać za sta rzejącą.

Amerykanki są najczęściej bardzo piękne i znają tajemnice wiecznej młodości. Mając lat czterdzieści i więcej nie myślą kapitulować z powodzenia u mężczyzn.

Ameryka, posiadająca nikłą przeszłość historyczną **nie zna sentymentalizmu europejskiego, przeradzającego się często w apoteozę przeszłości Amerykanin tkwi całkowicie w teraźniejszości i nie marzy lecz myśli o przyszłości.**

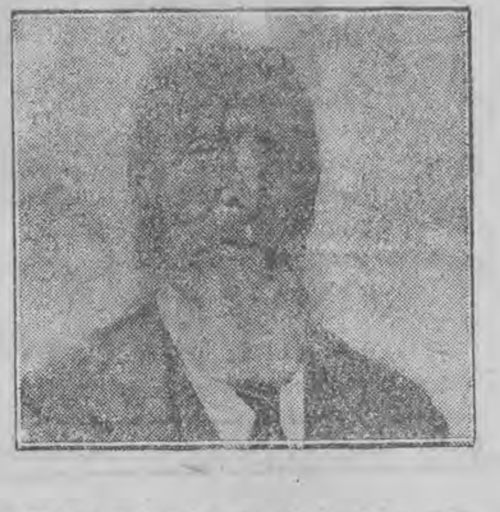
Amerykanin jest konsekwentnym pacyfistą i wziął udział w wojnie jedynie dla tego, że przedstawiono mu Europę środkową, jako godzącą w demokratyzm.

Z tego namiętnego wprost umiłowania demokratyzmu odmówiła pewna am ery kanka pobierania zasiłków pieniężnych od państwa po śmierci poległego na woj nie małżonka.

Zaznaczyła, że uważałaby to za przestępstwo i kapitalizację wojny.



Architekt Steegeman zrekonstruował obecnie historyczną wieżę babilońską według dzieł opisowych znanego asyrologa prof. dr. Coldeway.



Hr. Apponyi, b. austrjacki min. spraw zagranicznych, zmarł przed kilku dniami.

Szelki, buciki, podwiązki prezydenta Coolidge'a.

Są tematem artykułów w prasie amerykańskiej.

Pisma amerykańskie lubią t. zw. ploteczki o swych znakomitych mężach sta nu. Lubi je też czytelnik amerykański i dlatego reporterzy pism, nawet najpowa żniejszych, prześcigają się w wylawianiu ciekawostek.

Oczywiście pierwsze miejsce — z urzędu należy się prezydentowi Coolidge'owi.

Niedawno, bo przed świętami Wielkiej Nocy, donosiło jedno z pism tłustym drukiem: „Świąteczny garnitur Coolidge'a kosztuje tylko 65 dolarów! Prezydent daje nam przykład oszczędności!"

Dziennikarz rozpisał się szczegółowo jak to prezydent poszedł do krawca, jak go krawiec kusił pięknemi angielskie mi materjałami, jak mu polecał eleganckie garnitury w cenie 200 dolarów. „Nie — dziękuję, była odpowiedź Coolidge'a, proszę o garnitur w cenie 65 dolarów, ty le bowiem zapłaciłem ubiegłego roku".

A trzeba zważyć — dodaje reporter, — że prezydentowi podwyższono pobory z 12,000 dolarów na 75,000!

Ponieważ anegdotka się podobała, wkrótce mieli czytelnicy coś nowego o garderobie p. Coolidge'a.

Reporter obwieścił bowiem amerykanom, że prezydent nie sprawił sobie nowego wiosennego kapelusza, tylko ka zał stary oczyścić i odprasować. Zapłacił za to 2 dolary 50 cent.

A wreszcie doniósł uradowany repor ter, że prezydent nie kupił sobie bucików, tylko kazał stare podzelować.

Ale konkurenci pisma w swej złośliwości postanowili umniejszyć „legendę" o oszczędnym prezydencie i wypisali coś zgoła odmiennego.

Oto, że p. Coolidge ma doskonale zaopatrzoną szafę, że ma tak dużo garnitu rów, iż zupełnie nie potrzebuje kupować nowych. Z czego wynika, że reporter wszystko wyssał z palca. A co się tyczy kapeluszy, to rzecz się ma także inaczej. Jest bowiem zwyczajem, że każdy nowy „fason" posyłają fabrykanci prezydentowi w podarku. Ale nietylko obdarzają prezydenta kapelusznicy, otrzymuje on również krawatki, szelki, buciki podwiązki i t. p.

I tak rozwiała się, dzięki konkurencji piękna i pouczająca legenda o oszczędno ści prezydenta Coolidge'a.

W Londynie obawiają się bolszewików.

Z obawy przed bolszewickim zamachem podczas pogrzebu generała lorda Rawlinsona, którego ciało zostało spro wadzone z Indji, specjalne środki ostroż ności zostały zarządzone w Londynie. Kościół St. Margaret został starannie przeszukany przez policję. Zaglądano nawet do środka organów na chórach. Pozatem cały kościół był zapełniony detek tywami i policją.

Hohenzollernowie dają znać o sobie światu.



Wybór Hindenburga ożywił nadzieją serca Hohenzollernów. Poczynają się przypominać światu. Książe Wilhelm (x), syn następcy tronu, jest obecnie gościem królewskiej rodziny hiszpańskiej.

100 bezpłatnych premji „Republiki" i „Expressu".

Drugi dzień ciągnienia.

W dniu wczorajszym odbyło się drugie ciągnienie premji wiosennych „Republiki" i „Expressu".

W drugim dniu ciągnienia z kosza szczęścia wyciągnięto 10 kopert, na które padły premje nr. nr. 3, 31, 32, 33, 51, 64, 79, 81, 99, 100.

Wygrali:

I. Wójtowicz, Zamenhofa 38, nr. 3 — złoty zegarek.

Rubin Szapiro, 1 maja 21, nr. — wieczne złote pióro.

Karol Kleinerman, Gdańska 44. nr. 33 — 3 książki powieściowe.

Hanna Sztajsberżanka, Nowo - Cegielnana 40, nr. 32 — 3 książki powieściowe.

Henryk Epstein, Główna 33, nr. 99, 3 kawałki mydła do mycia.

Fransiszek Rangiewicz, Wodna 12-14 nr. 81 — 3 miesięczna prenumerata „Expressu".

Szaja Lewenhoł, Skwerowa 18, nr. 100 — pół tuzina skarpetek.

Abram Litwin, Pańska 18, nr. 64 — 5 biletów do „Casina".

Wanda Gąsiorowska Wólczańska 76, nr. 31 — 3 książki powieściowe.

Srul Lajbe, Goplańska 16, nr. 76 — 200 papierosów.

Potrącą z pensji za 1 maja

pracownikom Kasy Chorych.

Wczorajsze posiedzenie Zarządu Kasy.

W dniu wczorajszym odbyło się pod przewodnictwem p. Kałużyńskiego posiedzenie zarządu kasy chorych.

W pierwszym rzędzie omawiano sprawę urlopów pracowników kasy chorych, przyczem referent wskazał, że obecnie kasa chorych znajduje się w ciężkich warunkach finansowych i przyjmowanie nowych pracowników na miejsce urlopowanych naraziłoby kasę na wielkie wydatki, wobec czego uchwalono, by urlopy były podzielone w ten sposób, i pracownicy podzielili swą pracę tak, by tylko w wyjątkowych wypadkach przyjmować nowych pracowników.

Następnie omawiano sprawę urzędników kasy chorych powołanych na ćwiczenia rezerwistów, gdyż sprawa ta nie jest jeszcze załatwiona i postanowiono sprawę tych zasiłków odroczyć aż do wydania przez rząd nowych przepisów w tej materji.

Frakcja N. P. R. postawiła wniosek, by potrącić pracownikom za dzień nie pracowany w dniu 1 maja.

Sprawa ta wywołała długą dyskusję, podczas której frakcje socjalistyczne sprzeciwiały się temu wnioskowi i wyraziły zdziwienie, że wniosek taki wyłoniła frakcja robotnicza, która winna honorować święto robotnicze.

Jednak w głosowaniu wniosek ten został przyjęty głosami 4 członków N. P. R., 2 przemysłowców i jednego chadeka przeciwko 6 głosom socjalistów.

Po głosowaniu członek frakcji socjalistycznej p. Rapalski zastrzegł sobie votum separatum i wniesienie sprawy tej na posiedzenie rady kasy chorych.

Następnie p. Kałużyński poruszył sprawę umowy głównej z lekarzami i wyraził życzenie, by sprawę tę jaknajszybciej załatwić.

Przedstawiciele przemysłowców domagali się, by pertraktacje z lekarzami prowadzili kierownicy kasy wspólnie z przewodniczącym.

Wobec spóźnionej pory sprawy nie załatwiono i odroczono ją do następnego posiedzenia kasy chorych. b.

Psy kąsają.

W sieni domu nr. 42 przy ulicy Piotrkowskiej 19-letnia krawcowa Anna Srebna pokąsana została przez psa.

Lekarz pogotowia opatrzył ranną.

Goście przybywają już tłumnie

do naszych letnich salonów.

O czem winni wiedzieć gospodarze i o czem goście.

Najczarniej beznadziejna i najbeznadziejniej smutna dusza ludzka rozgrzewa się pod wpływem niepalącego słońca wiosennego.

Ludzie jakby sobie przypominali, że nie samą stagnacją człowiek żyje a pożeranie się wzajemne, narazie u nas jeszcze symboliczne, nie jest najprzyjemniejszem spędzaniem czasu.

To też pogodniejsze dnie wiosenne wyciągają tłumnie łodian z dusznych domów a wszyscy radzi spieszą do parków i ogrodów, gdzie budzącą się naturę prezentują zaledwie puszki młodocianej trawy i pączki na drzewach.

Goście naszych letnich salonów, delektują się już „przyrodą", od której wielu zima prawie odzwyczaiła.

Wartoby zająć się ułożeniem krótkiego podręcznika dla gości ogrodowych jak się w parkach mają zachować, a także i dla zarządu naszych parków, jak winny tym że gościom czas odpoczynku uprzyjemnić.

Gościom radzono już tylokrotnie, iż trawniki nie po to są obsiane, by je deptać, jak i kwiaty posadzone nie dla wyrabiania węchów piesków, dalej że ławki w alejach głównych nie mają bynajmniej spełniać funkcji letnich lokali dla biur bankowych czy półkolonji obsadzonych przez rodziny całymi dniami bez przerwy — wszyscy wiedzą o tem doskonale ignorując te banalne zasady.

Z drugiej jednak strony zarząd ogrodów winien też starać się o atrakcje dla swej bezpłatnej bezpośrednio publiczności.

Może to czynić przez sadzenia różnych nowych a oryginalnych drzew i krzewów, przez zwiększanie liczby lamp i ławek, nietylko na przejściach głównych, dalej wzorem europejskich ogrodów, przez staranie się o rzadkie kwiaty a nawet ptaki, którym na świecie w publicznych ogrodach zakładają specjalne gniazda po drzewach, czy budki w krzewach, aby wyczyniały ich miły rozgwar radujący nasze uszy i oczy, gdy ktoś na chwilę wpadnie do parku dla odsapnięcia od udręki życiowej.

Nie wiele mamy w Łodzi parków i ogrodów, to też winniśmy je otoczyć miłością i poszanowaniem ze strony publiczności ale także opieką i staraniem ze strony zarządu. K.P.

Zatarg w telefonach

winien być przez inspektorat pracy rozstrzygnięty na korzyść telefonistek i abonentów.

W jednym z poprzednich numerów „Expressu" pisaliśmy o anormalnych stosunkach panujących na łódzkiej stacji telefonów miejskich.

Wskazywaliśmy na to, że Warszawa od kilku lat wprowadza do telefonów cały szereg ulepszeń technicznych podczas gdy w Łodzi pod tym względem zarząd telefonów wykazuje zupełną ignorancję. Raz jeszcze podkreślamy, że nie mamy narazie pretensji do technicznego ulepszania łódzkiej sieci telefonicznej, gdyż w obecnym momencie jest to rzecz doprawdy kosztowna, ale zwróciliśmy uwagę na przeciążanie pracą telefonistek, wskutek czego szwankuje szybkość dokonywania połączeń telefonicznych.

Praca telefonistki jest nadwyraz ciężką i denerwująca. Zdawałoby się więc, że faktycznej wartości tej pracy odpowiada równowartość wynagrodzenia. Tak niestety nie jest. Telefonistki pod względem materjalnego uposażenia są bardzo pokrzywdzone. Mimo to jednak, poczucie obywatelskie nie pozwala im na czynne wystąpienie w obronie swych praw. Wszelkie pokojowe dążenia do poprawy bytu kończą się zazwyczaj fiaskiem.

Obecnie stała się aktualna sprawa, o której przed tygodniem zresztą pisaliśmy. Wskutek stałego zwiększania się ilości abonentów, telefonistki zażądały powiększenia personelu. Żądanie to jest najzupełniej słuszne i uzasadnione, z jednej bowiem strony telefonistka nie może podołać nawałowi pracy, z drugiej zaś abonent czekać musi przy telefonie niekiedy kwadrans na uskutecznienie rozmowy.

Zbyteczne jest podkreślanie tego, że w poszczególnych wypadkach szybkość połączenia telefonicznego jest w dosłownem znaczeniu kwestją życia lub śmierci. —

Wszystkie zatem okoliczności przemawiają za słusznością żądań telefonistek. Tymczasem jak donosiła już dzisiejsza „Republika" żądania te zostały przez zarząd P. A. S. T-a odrzucone. Zatarg został jak wiadomo przekazany inspektorowi pracy, który sądzimy rozstrzygnie go na korzyść zarówno telefonistek jak i abonentów.

W karetce pogotowia poprzez miasto.

Upadek ze schodów.

50-letni tkacz Mordka Pinczewski spadł ze schodów domu nr. 5 przy ulicy Kielbacha, uległszy obrażeniu prawej nogi.

Lekarz pogotowia opatrzył chorego.

Orgje samochodowe.

Dziś o godzinie 6-ej rano na ulicy Brzezińskiej nr. 74 przejechany został przez samochód dozorca tegoż domu 66-letni Walenty Zajączkowski, odniósłszy ranę dartą głowy w okolicy prawego przedramienia.

Lekarz pogotowia opatrzył rannego

Łódź bez dachu nad głową.

W brudnych i stęchłych izbach suteryn przedmieścia rodzi się choroba i zbrodnia.

Kiedyż nareszcie robotnik będzie mieszkał tak, jak jego kolega zachodnio-europejski?

Akta sądowe wykazują, że istnieją trzy najczęstsze przyczyny zaniedbanego wychowania: pijaństwo ojca, przedwczesne opuszczenie domu rodzicielskiego lub zgubny wpływ ulicy oraz złych mieszkań. Ten ostatni czynnik, który w postaci **kryzysu mieszkaniowego jest jedną z największych klęsk powojennych**, odgrywa dziś najważniejszą rolę.

Wskutek zastoju w przemyśle budowlanym, zniszczenia domów przez wojnę, oraz naturalnego przyrostu ludności, stworzyła się taka sytuacja, że w Polsce w chwili obecnej **brak jest około 350 tysięcy mieszkań, a w samej Łodzi napewno około 30 tysięcy.**

Kto się przyjrzał bliżej naszym dzielnicom biednych: **Bałutom, Widzewowi Chojnom**, kto przyjrzał się panującej tu nędzy i okropnym stosunkom mieszkaniowym, ten zrozumie dlaczego rodzi się tyle zbrodni, dlaczego grasują u nas chronicznie epidemje, dlaczego różnie u nas w zastraszający sposób śmiertelność. **Kto porówna nasze przedmieścia z przed mieściami miast niemieckich lub czeskich**, temu zdawać się może, że **przeniósł się przynajmniej o jakieś 150 lat wstecz.**

Chaotycznie, bezsensownie rozplanowane domostwa, bez najprymitywniejszych urządzeń, jak wodociągi i kanalizacja, nie mówiąc już o takich „luksusach" jak gazę i elektryczność, wszystko to ciasne, cuchnące, bez słońca i światła, może być tylko siedliskiem gruźlicy i występku.

Jednoizbowe mieszkanie, które jest jednocześnie kuchnią, pralnią, sypialnią rodziców, dorosłych i małoletnich dzieci, a często nawet wynajętym kątem ludzi obcych, warsztatem pracy, gdzie obok brudu, kurzu, stert skóry lub żelastwa zmuszeni są jadać mieszkańcy — jest również **rozsadnikiem zarazków i środowiskiem urągającym wszelkim zasadom hygjeny.**

Wiadomem jest jak ogromny wpływ wywierają zdrowotne stosunki mieszkaniowe na organizm ludzki, z najgłówniejszym czynnikiem, sprzyjającym odporności chorób i będącym bodźcem energji życiowej — słońcem. Tak jak słabą i bezbarwną jest roślina w sklepie — takim też bladym i anemicznym, ulegającym z łatwością chorobom i mało wytrzymałym w pracy jest człowiek bez dobroczynnego wpływu słońca. Wiemy też, że epidemje najwięcej zawsze ofiar zabierają w dzielnicach brudnych, ciemnych, zbyt zaludnionych, niż w czystych i słonecznych. **Śmiertelność niemowląt w Polsce wynosi przeciętnie 22 procent, a często co trzecie dziecko nie dożywa piątego roku życia.** Jakże wielki kapitał narodowy ginie dla nas bezpowrotnie skutkiem nieodpowiednich warunków mieszkaniowych!

Mamy wprawdzie dużo przepisów i regulaminów miejskich i rządowych na polu postępu w dziedzinie hygjeny i zdrowotności społecznej, ale są to tylko paljatywy, gdyż **istotnym złem jest przeludnienie miasta i pozbawienie młodego pokolenia możności obcowania z naturą i przyrodą — źródłem zdrowia i moralności.**

Jeśli zainteresujemy się statystyką występków i zbrodni, to znów przekonamy się o ile podatniejszym jest do tego teren Łodzi niż innego miasta, zachodnio-europejskiego obfitującego w liczne parki i ogrody i posiadającego mniejsze skupienie ludności, a przedewszystkiem dostateczną ilość mieszkań.

Pozatem wskutek braku opieki rodziców, zmuszonych pracować poza domem, **młode pokolenie przeważnie jest skazane na wychowanie — ulicy.** To samo dzieje się z podrastającemi dziewczętami. Pozbawione godziwej rozrywki, podlegają ujemnym wpływom koleżanek i kolegów **minorum gentium**, sprowadzających je z drogi moralnej, ale w pierwszym stopniu przyczynia się do tego fatalny wpływ wspólnego sypiania **wielkiej liczby osób w jednej izbie, a nieraz i w jednym łóżku.** Łatwo więc zrozumieć jak takie warunki sprzyjają roz winięciu się różnych negatywnych dla społeczeństwa skłonności.

Z drugiej strony czyż można wymagać, aby przeciętny mieszkaniec miasta, robotnik lub rzemieślnik, kochał swe brudne i cuchnące mieszkanie, bez odrobiny światła i słońca? **Czyż można mu się dziwić, iż nie mając szlachetnej rozrywki, nie znając miłych wrażeń ucieka do knajpy i tam przy kieliszku zagłusza nędzę moralną i materjalną i resztki swego lepszego „ja".**

Kwestja mieszkaniowa jest raną ropiejącą na ciele naszego społeczeństwa i pierwszym zadaniem naszych władz rządowych i komunalnych powinno być rozwiązanie jej lub przynajmniej zalagodzenie.

THAT.



Goście „na gapę".

Już taki jest porządek rzeczy na świecie, że człowiek bez cukierni podobny jest do drzwi bez klamki.

W cukierni za 25 groszy posiedzi sobie człowiek na krzesełku, a gdy mu się uda — nawet na kanapce przy oknie, wypije pół szklanki czarnej kawy, usłyszy kawałek z drugiej rapsodji Liszta, przeczyta wszystkie pisma, ukłoni się kilku znajomym i jeszcze mu się na pożegnanie kelner ukłoni — wszystko za 25 groszy!

Wczoraj właśnie wpadło mi na myśl, że siedzieć w cukierni to jeżeli nie najprzyjemniejsza to w każdym razie najtańsza rzecz na świecie.

Siedzę więc sobie przy stoliku i przeglądam gazety, nagle słyszę za sobą głos:

— Czy można się przysiąść? Pan pozwoli?...

— Proszę bardzo...

Po chwili widzę przed sobą postać młodego jegomościa w meloniku w białych rękawiczkach i jasnych gietrach.

Młodzieniec prosi o szklankę białej kawy, bierze gazetę do ręki i rzuca okiem na tytuły.

— Słyszał pan o tym skandalu? Samobójstwo pięćdziesięcioletniej kobiety... Pomyśl pan, jakie straszne rzeczy się dzieją. Same skandale... Jeden skandal po drugim. To są rzeczy niesłychane... Niech się panu nie zdaje, że to jest taki poszczególny wypadek... Proszę pana... Tak...

— Tak — odpowiadam — straszne rzeczy.

— Czasy — czasy... wszystkiemu winne są nasze czasy... Okropne czasy. Pomyśl pan. Ciągle samobójstwa. Na każdym kroku samobójstwo.

— Tak. Samobójstwa...

— A to złe... Złe...

— Tak, złe...

Nagle młodzieniec zrywa się z krzesła i powiada do mnie:

— Bardzo pana przepraszam. Dziękuję. Na chwileczkę tylko. Zauważyłem tu znajomego. Muszę dojść do niego.... Ale tylko na chwileczkę... Bardzo przepraszam.

Gość odchodzi od mego stolika, ginie w tłoku — i znowu zostaję sam.

Kelner podchodzi do mnie.

— Płacić! — wołam.

— Proszę....

— Herbata i ciastko...

— A te pół czarnej? — pyta uprzejmie kelner.

— Nie wiem. Ktoś siedział. Jakiś młodzieniec... Odszedł...

— Rozmawiał przecież z panem. Pan musi zapłacić... Siedział z panem.

— Ależ przecież...

I musiałem zapłacić.

A gdy wychodziłem, słyszałem za sobą:

— Pan pozwoli, że się przysiądę. Na chwileczkę tylko. Ach, ciężkie czasy... ciężkie czasy...

Bolski.



Złodziej, złodziejka, złodziejstwo...

Język nie jest strojem kobiecym, wystawionym na dziwactwa mody i wymysły przymilenia, któryby wolno było giąć, wykręcać i przerabiac, żeby go potem porzucić i zaniechać.

Język jest znamieniem, rozróżniającem od siebie narody i ich pokolenia, tak jak imiona, nazwiska, herby i przydomki rozróżniają osoby w towarzystwie.

Jeżeli więc każdy obraża się i oburza, kiedy kto jego nazwisko przekręca i kaleczy, z równą słusznością urażać się powinien naród, kiedy kto ośmiela się przerabiać i odmieniać jego język i wyrazy oddawna i powszechnie przyjęte.

Język jest wskazówką stopnia, do którego doszedł naród w cywilizacji i oświeceniu.

Jeżeli język jest ciemny, nieokrzesany, ubogi w wyrazy na określenie rzeczy myśli i namiętności w rozmaitych odcieniach, przemianach i stopniach, — jeżeli prawidła wymawiania i pisania nie są ustanowione i dobrze oznaczone — naród nie wyszedł jeszcze z dziczyzny.

Język jest prosty, kiedy rzeczy zawiłe, wyniosłe myśli i głębokie pojęcia może wydać zwięźle, zrozumiale i sposobem zbliżonym do mowy potocznej. Język może być zawikłany co do prawideł gramatycznych, a prosty w wyrażeniu rzeczy i myśli.

Język nie znosi błędów, jak nauczyciel, który poprawia zeszyty szkolne i każdą niewłaściwość języka poprawia czerwonym atramentem lub ołówkiem.

Błąd w języku jest jak tłusta plama na fotografji matki albo jak kolorowa łata na smokingu.

Język, jak ludzie, może być biedny i bogaty. W przeciwieństwie zaś do ludzi język bogaty nie płaci podatku dochodowego, czyli nic nie traci, a nawet przeciwnie, im język jest bogatszy, tem więcej zyskuje poszanowania wśród swoich i obcych.

W języku polskim jest jeden wyraz stale przeze mnie eksploatowany w migawkach:

— Złodziej, złodziejstwo, złodziejka.

Czy panowie lingwiści nie byliby skłonni do odnalezienia innego wyrazu na określenie tej tak mało przynoszącej zaszczytu czynności, jaką jest „pożyczanie na wiecznej rzeczy pamiątkę"?

A więc... Janina B. okradła swą panią. Złodziejkę schwytano. Sąd skarał ją na 14 dni aresztu.

Juris.



W pewnej amerykańskiej fabryce wyrobów metalowych zdarzały się nadzwyczaj częste kradzieże. Fabryka nie chciała wprowadzać rewizji osobistych, aby nie naruszać godności osobistej funkcjonarjuszy. Nareszcie jeden z inżynierów wynalazł wspaniałą pułapkę na złodziei: skonstruował on rodzaj bramy, przez którą wszyscy pracownicy fabryki, począwszy od dyrektorów, musieli wychodzić. Brama stalowa była równocześnie silnym elektromagnesem, który przyciągał przedmioty metalowe, znajdujące się w kieszeniach i w ten sposób wykrył złodziei.

52 desperatów leżących na szynach przed biegnącym pociągiem.

Na linji kolejowej Tokio—Hachioji pędzący z szybkością 100 kilometrów na godzinę pociąg pospieszny, wstrzymany został nagle przez maszynistę.

Niezwyczajny ten wypadek wywołał pewną konsternację wśród podróżnych — zdawało się bowiem, iż stał się jakiś wypadek.

Istotnie w odległości kilku metrów od kół parowozu poukładało się na szynach 52 robotników koreańskich, zajętych przy pracach kolejowych.

Żadna perswazja nie mogła ich skłonić, aby odstąpili na bok.

Robotnicy postanowili bowiem umrzeć i uparcie trwali w raz zajętej pozycji, przyciskając głowy do szyn.

Powodem tego rozpaczliwego kroku był żal do władz kolejowych, które wzbraniały się wypłacić jakieś sumy.

Koreańczycy czuli się pokrzywdzeni oraz oszukani i postanowili zemścić się na władzach kolejowych przez gromadne samobójstwo.

Śmierć Olgi Nowikow, znakomitej dyplomatki rosyjskiej.

Piękna i dowcipna rosjanka miała wpływ na najwybitniejszych dyplomatów angielskich.

Niezwykle ciekawą postacią w świecie politycznym Europy przedwojennej była zmarła w tych dniach w Londynie w 85-ym roku życia, nieoficjalna dyplomatka rosyjska, Olga Nowikow.

Z domu Kiriejew, poślubiła w 1860 roku pułkownika sztabu jeneralnego Nowikowa, który jednak wkrótce potem zeszedł ze świata. Piękna, dowcipna, pełna wdzięku pułkownikowa odbywała od tego czasu coraz dłuższe podróże po Europie zachodniej, osiedliwszy się w końcu poza granicami Rosji.

Karjera jej, jako dyplomatki, rozpoczęła się w Wiedniu, gdzie pani Nowikow zamieszkała u swego szwagra, ambasadora przy dworze wiedeńskim, Nowikowa. Beust był tam pierwszym z dyplomatów, którzy ulegli jej czarowi. Wywierała bowiem, zwłaszcza na starszych dyplomatach, takie wrażenie wdziękiem, inteligencją i dowcipem, że przykuwała ich do siebie.

Przeniósłszy się następnie, na początku ósmego dziesiątka lat ubiegłego stulecia, do Londynu, utworzyła dokoła siebie grono najwybitniejszych umysłów Anglji. Stałymi gośćmi jej salonu byli tacy ludzie, jak Carlyle, Tyndall, historyk Freeman, Froude Kinglake, Charles Villiers i Gladstone, który należał do najserdeczniejszych jej przyjaciół. Publiczną tajemnicą było wówczas, że pani Nowikow inspirowała kampanję Gladsstone'a przeciwko polityce Disraelego podczas wojny rosyjsko - tureckiej. Disraeli nazywał ją z przekąsem „członkiem par lamentu angielskiego dla spraw rosyjskich" (M. P. for Russia).

I słynny dziennikarz William Stead ulegał jej wpływom, a w 1909 r. napisał dwutomową jej biografję.

W ostatnich latach przed wojną wpływy polityczne pani Nowikow znacznie osłabły, nie mniej jednak i wówczas jeszcze głośny korespondent petersburski „Daily Telegrapha", dr. Dilon, oraz korespondent londyński dziennika „Nowoje Wremja", Wesselickij, należeli do zaufanych jej przyjaciół.

Dziecko wypadło z 5 piętra.

Sznury je w cudowny sposób ocaliły.

W Rzymie zdarzył się niezwykły wypadek. W jednym z domów na via Goito na piątym piętrze, mieszkają państwo Lapenna z trzyletnim synkiem Fulviem, o którym w tej chwili mówi cały Rzym. Dziecko to wypadło z 5 piętra na podwórze, nie ponosząc najlżejszego potłuczenia.

Oto co opowiada o powyższym wypadku ojciec maleństwa.

Było to około 3 po poł. w niedzielę, kończyliśmy właśnie obiad i wraz z gośćmi chcieliśmy zasiąść do pokera, gdy dzieci przyjaciół naszych bawiące się z Fulviem w saloniku, przy otwartym balkonie, podniosły straszny krzyk. Wpadłem do pokoju i przerażone oczy moje szukały dziecka, naraz spostrzegłem, że mój jedynak wisi na gzymsie, przylegającym do balkonu.

Nim zdążyłem schwycić go za sukienkę, Fulvio spadł. Wprost nieprzytomny z przerażenia przechyliłem się z balkonu i widziałem, jak maleństwo, zahaczywszy się przez chwilę o sznury, do suszenia bielizny, rozwieszone na dole między oknami, runęło na podwórko. Po pędziłem na dół, gdzie już przedtem na mój krzyk zbiegła żona i przyjaciele. Są dziłem, że znajdę już tylko zmiażdżone zwłoki mego jedynaka.

Ale stał się cud!

Fulvio siedział na ziemi i bawił się pajacem, którego spadając zacisnął w rączce. Przy maleństwie klęczała szlochająca matka, w około tłum nadbiegłych patrzył w zdumieniu na to niezwykłe zjawisko.

Przybyli lekarze zabrali Fulvia do szpitala św. Jana, by poddać go w ciągu 24 godzin, szczegółowym badaniom. Baliśmy się wszyscy, czy dziecko nie poniosło jakiegoś wewnętrznego szwanku od doznanego wstrząsu. Gdy następnego dnia przyszliśmy po naszego Fulvia skakał on wesoły, jak zawsze, po ogrodzie szpitalnym.



Premjer Mussolini w klatce ulubionego swego lwa.

Pogrzeb japoński w Wiedniu.

Spalone zwłoki samobójczyni wracają w urnie do kraju chryzantem i wiśni.

Przed kilku dniami donosiliśmy o tragicznem samobójstwie japońskiej pianistki Hi-Sa-Ku-No, która pozbawiła się życia w Baden, pod Wiedniem.

Onegdaj odbyło się w krematorjum wiedeńskiem uroczyste spalenie zwłok tragicznie zmarłej artystki.

Smutny ten obrzęd zgromadził tłumy ciekawych wiedeńczyków, oraz całą kolonję japońską z posłem na czele.

Europejczycy spragnieni byli jakiegoś nadzwyczajnego widowiska egzotycznego, tymczasem spotkało ich rozczarowanie.

Obrzęd spalenia zwłok był przejmujący zgrozą a walnie ku temu nastrojowi przyczyniły się zwyczaje japońskie.

Wśród powodzi kwiatów ustawiono trumnę na katafalku a na kazalnicę wstąpił duchowny starokatolicki, odziany w ceremonjalne szaty i pomimo to, iż Hi-Sa-Ku-No była wyznawczynią religji nisto, odmówił za nią modlitwę żałobną.

Potem zabrał głos poseł japoński, nie zrozumiała była jego mowa, ale wzruszające musiały to być słowa, skoro na wiecznie uśmiechniętych obliczach japończyków zagościł smutek i zauważono jak usta ich drżały ze wzruszenia.

Po słowach posła, zbliżył się do trumny jeden z japończyków i zaczął mowę cichą cichutką, jakby przeznaczoną tylko dla zmarłej którą żegnał w imieniu swojem i wszystkich jej bliskich tutaj w kaplicy i tam w ojczyźnie. Gdy umilkł szept, poruszyli się ze swych miejsc japończycy i każdy po kolei, zaczynając od posła, podchodzili do trumny, składał przed nią głęboki ukłon i nie odwracając się plecami — wracał na dawne miejsce.

Po skończonem pożegnaniu zagrały organy żałobną melodję, a trumna zesunęła się w ogień paleniska.

Za kilka tygodni, garstka popiołów znakomitej pianistki wróci w zapieczętowanej urnie do ziemi praojców.

Powszechną uwagę zwracał brak kobiet japońskich podczas obrzędu spalenia zwłok.

Ford w Anglji.

Ford zdążył już wyprodukować w Anglji 200,000 automobili.

JERZY RZĘCKI. 103



Kryminalny romans kinematograficzny.

Wiele rzeczy zdołała Mańka przy swoim wyjeździe z Nicei przewidzieć, ale nie wszystko. To też energiczne poszukiwania, wszczęte przez policję nicejską dotarły niebawem do przeświadczenia, że Mańka ukrywa się w Paryżu. Pragnąc zmylić ewentualną pogoń, Mańka zapewniła portjera, że jedzie w przeciwnym kierunku i udała się na dworzec rzeczywiście w chwili odejścia pociągu do granicy włoskiej. Nie domyśliła się wszakże, że należało się rozproszyć i nie jechać razem, aby nie wzbudzić podejrzenia, że wszyscy członkowie jej otoczenia należą do jednej bandy.

To też policja nie zadowoliła się bynajmniej informacjami portjera, co do kierunku wyjazdu Mańki, ani też co do godziny odejścia pociągu. Szeregiem pytań zdołano ustalić, rozpytując tragarzy i urzędników kolejowych, że grono osób, złożone z jednej kobiety i pięciu mężczyzn wyruszyło w stronę Paryża. Rysopis Mańki z początku niezupełnie odpowiadał rzeczywistości. Urzędnicy kolejowi bowiem widzieli damę w kostjumie o deseniach szkockich, portjer natomiast twierdził, że Mańka miała na sobie płaszcz kowerkotowy. Jednakże goniec hotelowy stwierdził, że zdjęła ona płaszcz i schowała go do walizki podczas przejazdu samochodem na dworzec.

Niezwłocznie wysłano depeszę do Paryża, aby stwierdzono, czy taka grupa pasażerów nie wysiądzie z wyznaczonego pociągu. Odpowiedź nadeszła odmowna, co było zupełnie zrozumiałe ze względu na to, że całe towarzystwo zatrzymało się jeszcze na jeden dzień w Marsylji. Policja nie domyśliła się, że podróżni mogli zatrzymać się w drodze i przez pewien czas przypuszczała, że istotnie pojechali do Włoch, co byłoby zupełnie możliwe, bowiem we Włoszech byliby przed francuską policją zupełnie bezpieczni.

Na wszelki wypadek jednak posłano do Paryża trzech dzielnych wywiadowców z poleceniem odszukania zbiegów. Niełatwa to była sprawa, ponieważ całe towarzystwo, jak wiadomo, miało fałszywe paszporty, wyrobione nie na swoje nazwiska przez wprowadzonego w błąd przez Mańkę sekretarza ambasady. Biuro adresowe nie mogło więc udzielić agentowi z Nicei informacji, o jakie prosił.

Nie mogąc się nic dowiedzieć w biurze adresowym wywiadowcy udali się na poszukiwanie w kierunku knajp i restauracji na Montmantrze. Wiedzieli dobrze, gdzie szukać uciekinierów.

Trudno było cośkolwiek wywnioskować z dość niewyraźnego opisu, jaki nadesłano do Paryża. Jeden z wywiadowców natknął wreszcie na Franka, choć nie znał go osobiście zupełnie. W knajpce tej wynikła właśnie bójka, spowodowana tem, że Franek zbyt natarczywie spoglądał na jedną z obecnych tam kobiet, będącą w towarzystwie znanego apasza zawodowego Pawła Benier.

Apasz był trochę podochocony, Franek też, ponieważ posprzeczał się z Antkiem, który nie chciał mu towarzyszyć na spacer. Wobec tego Franek wyszedł sam i upił się niesłychanie, bez stracenia coprawda poczucia rzeczywistości. Franek nie spoglądał bynajmniej zresztą na towarzyszkę Pawła z jakimś większym zainteresowaniem, poprostu przyglądał się jej i napawał jej specyficznym, prawdziwie paryskim urokiem.

To powłóczyste spojrzenie Franka bardzo rozgniewało towarzyszącego owej damie osobnika, który zaczął wyrażać niezadowolenie w sposób bardzo dla Franka niepochlebny. Ten nie bardzo zdawał sobie sprawę z tego, o co Pawłowi chodzi. Zwrócił się więc do kelnera z prośbą o przetłumaczenie mu słów Pawła, porozumiewając się z kelnerem jakąś bezkształtną mieszaniną niemieckiego z francuszczyzną, której trochę nałykał się w Nicei.

(D. c. n.)

Zygmunt Męcki

Figurynki szczęścia.

Ilustr. St. Dobrzyński.

Gdy nikogo niema w mieszkaniu, stary Maciej wyciąga z pod łóżka starą harmonję, owiniętą w czarny łachman, gładzi ją czule ręką, poczem siada w kąciku i cichutko, by nikt nie usłyszał z podwórka, wygrywa smętne melodje, które przypominają mu jego dawną młodość.

Czasem żona jego przysłuchuje się również muzyce, odkłada wówczas najpilniejszą nawet robotę, siada na stołku obok męża, głowę opiera na dłoniach i słucha.

W pokoju jest zupełnie cicho — ochrypłe dźwięki starej harmonji brzmią donośnie a Maciej, wsłuchany w muzykę, odchyla w tył głowę, nogi wyciąga i na twarzy ziemistego koloru ukazuje się uśmiech zadowolenia.

A gdy Maciej kończy swój recitat, odkłada instrument, pochyla głowę i oboje przez długi czas siedzą nieruchomo wpatrzeni w brudną podłogę.

Czasem przerwie ich zadumę czyjeś pukanie do drzwi, czasem Maciejowa, ocierając łzę fartuchem, odzywa się do męża:

— No, stary!... Dosyć na dzisiaj!...

Mąż wstaje ze stołka, wychodzi do drugiego pokoju i udaje wesołego, pogwizdując sobie operetkowe melodje, żona zaś bardziej skora do płaczu, nie może się od łez powstrzymać i ukradkiem oczy wyciera, chlipiąc zcicha.

— No... Co tam znowu!... Łzy nie pomogą!... Przeszła młodość, przeszła!... Nic nie pomoże...

Więcej nie może mówić, bo mu już łzy w gardle ściskają i żeby się nie rozpłakać przestaje myśleć o teraźniejszości, przywodząc na myśl śmieszną jakąś historję, która odciąga go od łez.

Tak się dzieje w dzień powszedni.

W niedzielę zaś i święta rzecz ma się zgoła inaczej.

Starzy nie mają nic do roboty, siedzą więc na kanapie i przyglądają się figurynkom z porcelany, stojącym na parapecie pieca.

Figurynki ubrane są w kolorowe tiule — ona nosi strój Colombiny, on jest ubrany jako Pierrot.

Niegdyś — bardzo dawno temu — gdy Maciej był jeszcze Maciusiem i chodził do piątej klasy gimnazjum, obie figurynki trzymały się za ręce, tańcząc jakiś nieprzyzwoity taniec.

Potem — zdaje się, że wskutek łobuzerskich kawałów kota — figurynki w szybkim tańcu spadły na zemię i przerwały taniec.

Colombina potłukła sobie nosek, Pierrot rozpłakał się, a co najważniejsze porcelanowa parka rozłączyła się i od tego czasu Colombina zastygła w duchu tanecznym z podniesioną nogą, a Pierrot został sam z wyciągniętemi rękoma.

Pomysłowy Maciuś starał się wówczas połączyć z powrotem rozdzieloną parę kochanków, zużył w tym celu torebkę mąki i wiadro wody, wydał całą tygodniówkę, otrzymywaną od rodziców na kupno kleju — lecz przeproszeni na krótki czas kochankowie nie mogli się już pogodzić i figurynki po chwili znów się odlepiały.

Dla Macieja i jego żony porcelanowe figurynki stanowiły pewien sakramentalny symbol.

Ojciec jego, nauczyciel śpiewu i muzyki, kupił je podobno w dzień przyjścia na świat pierwszego dziecka — Maciusia.

Był to prezent dla żony. Długo potem stary nauczyciel opowiadał w jakich okolicznościach odbyło się pamiętne kupno.

Przechodząc ulicą, nauczyciel zauważył na chodniku kilka figur z bronzu i porcelany, rozłożonych na chustce, obok której stał jakiś rudy chłopiec, krzycząc w niebogłosy:

— Figurynki szczęścia!... Figurynki szczęścia!

Zbliżył się więc do chłopca i zapytał na czem polega owo szczęście. — A chłopiec odrzekł:

— To są figurki, przywiezione ze Wschodu...

Nauczyciel chciał już pójść dalej, gdy nagle wzrok jego padł na Pierrota i Colombinę.



Dziwny wyraz twarzy pary tancerzy naturalne ruchy, pięknie rzeźbione figury — zwróciły jego uwagę i nie pozwoliły mu odejść z tego miejsca.

— Ile kosztują te dwie figurynki? — zapytał.

— Które pan myśli?... Te?... Te są najszczęśliwsze... Kosztują 60 złotych...

Nauczyciel nie miał tylu pieniędzy, pokiwał więc tylko smutnie głową i chciał odejść, lecz sprzedawca go zatrzymał.

— Radzę panu je kupić... — szepnął mu do ucha. — Pan nie pożałuje...

I wcisnął mu figurynki do ręki.

— Ależ brak mi pieniędzy... Nie mam przy sobie — tłumaczył się nauczyciel.

— Nie szkodzi... Da mi pan innym razem...

Nauczyciel kupił Pierrota i Colombinę, przyniósł figurki do domu i postawił je na piecu.

Dziwna to była zabawka.

Właściwie wyglądała zupełnie tak samo, jak inne zabawki tego rodzaju, mimo to jednak było w wyrazie oczy obydwóch postaci coś niesamowitego, coś niezwykłego.

Gdy Maciuś zaczął chodzić do szkoły figurynki były jedyną osłoną po żmudnej pracy odrabiania lekcji.

Maciuś bawił się porcelanową zabawką, ocierał z niej kurz, a raz — pamięta — gdy przyszedł ze szkoły bardzo smutny, bo dostał zły stopień z matematyki i groziło mu pozostanie na drugi rok w tej samej klasie — usiadł na kanapie i smutnie głaskał twarz bladego Pierrota.

Chłopiec w pewnej chwili spojrzał na zabawkę i przestraszył się. Nie mógł tego zrozumieć — twarz Pierrota była zupełnie zmieniona — oczy zamglone, usta miał zaciśnięte, jakkolwiek przedtem zawsze były zlekka uchylone, pokazując kilka perlistych ząbków.

A gdy Maciuś dotknął ręką twarzy Pierrota, poczuł wilgoć łez...

Więc Pierrot płakał?...

Od tego czasu w domu zaczęto pilniej obserwować tajemniczą parkę na piecu.

Ścisłe obserwacje nie wykazały jednak nic nadzwyczajnego, figurynki tańczyły nadal nieprzyzwoity taniec, nie zdradzając żadnych, nadprzyrodzonych zdolności.

Pewnego wieczoru, gdy ojciec Maciusia wrócił z miasta i zmęczony siadł na kanapie, odpoczywając po trudach bakalarskich — zerwał się nagle z kanapy i krzyknął.

— Marta!... Marta!... Chodź — no!... Patrz!...

Matka przybiegła z drugiego pokoju i zastała męża stojącego po środku pokoju z wytrzeszczonemi oczyma z ręką wyciągniętą w stronę pieca.

— Patrz!... Patrz!... — krzyczał ojciec. — Ukłoniły się!...

— Kto? — pytała zdziwiona matka.

— Figurynki!... Sam widziałem!... Widziałem, jak przerwały taniec i ukłoniły się w moją stronę!... Słyszałem nawet śmiech!... One się śmiały!...

— Nie bądź głupi — roześmiała się matka. — Jesteś senny i zmęczony... Przywidziało ci się...

Ale tego samego wieczoru, gdy matka była sama w pokoju, ogarnął ją strach, bała się spojrzeć w stronę pieca.

Ojciec spał na kanapie, Maciuś leżał w łóżku w drugim pokoju, a ona siedziała jeszcze przy stole i szyła.

Gdy miała zamiar położyć się już spać i podniosła się z krzesła, mimowoli rzuciła wzrok w stronę pieca — i zamarła z przestrachu.

Tam — — na piecu — — Colombina kiwała do niej palcem — wzywała ją do siebie — — —

— Józek!... — krzyknęła na męża — Józek!...

Ojciec zerwał się z kanapy.

— Co się stało?... Czego krzyczysz?

— Tam! — — i pokazała na piec.

Ojciec wybałuszył oczy i spojrzał na figurynki. Stały nieruchome na dawnem miejscu. Ten sam ruch taneczny.

Nazajutrz przyniesiono do domu telegram.

— „Spadek 10,000 dolarów konsulat amerykański".

Teraz dopiero zrozumiano znaczenie ruchów figurynek. Tajemnicze lalki porcelanowe nabrały więcej jeszcze zagadkowości i dla całego domu stały się symbolem nadprzyrodzonych sił.

Gdy ojciec Macieja umarł, Pierrot zwiesił smutnie głowę i oczy miał bardziej podkrążone, niż zwykle.

A gdy Maciej ukończył gimnazjum i ożenił się z piękną ale biedną dziewczyną obecną panią Maciejową — figurynki na piecu nie mogły się powstrzymać od wykazania radości, jaka wypełniała ich serce.

Pierrot z podniesioną do góry głową wywijał obertasa, Colombina roześmiana tańczyła do upadłego.

Wszyscy w domu przyzwyczaili się powoli do niezwykłych popisów porcelanowych lalek i potem już nikt się nie dziwił, że Pierrot płakał razem z Maciejem, lub Colombina kiwała palcem na Maciejową.

Starzy jednak czuli nadal pewien kult dla figurynek — nie oddaliby ich za żadne skarby, strzegli tę pamiątkę po rodzicach jak oka w głowie.

A w niedzielę i święta siadywali na kanapie i przyglądali się figurynkom, wspominając dawną, minioną młodość.

*

Pewnego dnia — było to w końcu czerwca — stary Maciej wrócił z pracy wieczorem do domu, i zastał żonę smutniejszą niż zwykle.

— Czy się coś stało? — zapytał.

Maciejowa westchnęła ciężko.

— Pierrot stłukł się na drobne kawałki... Nie wiem... Sam zleciał z pieca.. Byłam przytem....

Maciej spojrzał na piec. Colombina stała jak zwykle z podniesioną nogą tylko oczy miała nieco przestraszone i zdziwioną minę. Pierrota nie było.

— Głupstwo... Kupię innego... Dobrze się stało... Te figurynki nie dawały mi spokoju...

Maciej zjadł kolację i położył się spać.

O drugiej w nocy Maciejowa usłyszała ciche jęki w pokoju. Zbudziła męża. Otworzył oczy i patrzał nieprzytomnie.

— Maciuś... Maciuś... Co ci się stało?

A on uniósł do góry powieki, machnął rękoma i wyszeptał:

— W drobne kawałki, co?... Sam?... Sam zleciał?...

Całą noc Maciejowa spędziła przy łożu męża...

Nad ranem stary Maciej umarł...

*

Maciejowa została w mieszkaniu sama z Colombiną...

Smutne jest życie...

Maciejowa siedzi teraz sama w niedzielę i święta i patrzy na piec, gdzie tańczy Colombina... Ale nie długo. —

Kiedyś przecież musi figurynka szczęścia spaść z pieca i potłuc się na drobne kawałki, a wówczas...

KONIEC.



Na marginesie biegu sztafetowego Łódź — Warszawa.

—:o:—

Kto zdał, a kto nie zdał egzaminu dojrzałości sportowej.

Sprawdziły się niestety, wszystkie nasze przewidywania. Bieg sztafetowy Łódź — Warszawa miał do pokonania prócz przewidzianych przez nas na tem miejscu przeszkód, jeszcze i inne, „nadzwyczajne dodatki" w postaci wywrócenia się samochodu, wiozącego współzawodników, zakończonego nieznaczne na szczęście poturbowanie tychże. Do dalszej ekspedycji zawod. z uszkodzonego samochodu użyto samochodu stojącego do dyspozycji prasy i w ten sposób, jak na pierwszy raz gigantyczną tę imprezę sportową w Polsce z niemałym sukcesem do prowadzono szczęśliwie do końca.

Nie obeszło się wprawdzie bez wybryków naszych ciemnych, a wojowniczych kmiotków, o możliwości których, na czasie uprzedzaliśmy kierownictwo biegu. Jednakże sądzimy, że smutny ten fakt najlepiej będzie przemilczeć, zanotowawszy go sobie, jako jedną z najłatwiejszych do pokonania w przyszłości przeszkodę.

Egzamin sprawności zdał z całem słowa tego znaczeniu młody zarząd Ł. O. Z. L. A. z prezesem p. A. Jossem na czele pokonując niezliczone trudności nie **tylko z samym biegiem złączone, t. j.** czysto sportowe, na tak wielką skalę **zakrojone, lecz i wiele innych, jak choć by zakwaterowanie około 150 osób przy byłych w nocy z soboty na niedzielę z Warszawy.** Przybyłych gości warszawskich umieścił członek zarządu Ł. O. Z. L. A., p. porucznik Konopacki w koszarach załogi łódzkiej, postawionych **życzliwie do dyspozycji zarządu Ł.O.Z.L. A. przez wojskowość.** Czynności związane z umieszczeniem gości trwały do godziny 1-szej w nocy z soboty na niedzielę, a już wczesnym rankiem cały zarząd Ł. O. Z. L. A., był czynny; trzeba było bowiem i o odpowiednim posiłku dla tak licznych gości pomyśleć, a przed 9-tą rano na starcie poczynić wszelkie przygotowania. Następnie rozdzielić role sędziowskie na całej trasie od Łodzi do Sochaczewa, wyekspedjować współzawodn'ków i t. p.

Wszystkie te wymienione prace i w. in., których wyszczególnienie jest wprost niemożliwem, młody zarząd Ł. O. Z. L. A. wykonał w cichości, skromnie, dodać należy przy pomocy chętnego społeczeństwa łódzkiego, które do dyspozycji organizatorów biegu wystarczającą ilość samochodów postawiło nie wymawiając się i od innych doraźnych i koniecznych środków.

Jak więc z powyższego wynika, zarówno młody zarząd Ł. O. Z. L. A., jak i społeczeństwo łódzkie zdało egzamin sprawności w pracy i ofiarności, **nie zdały go jednak nawet w najmniejszym stopniu łódzkie towarzystwa i kluby sportowe.**

Wstyd naprawdę pomyśleć, jeżeli porównamy znaczenie, jednej z wielu urządzanych już w Łodzi bujd, wo postaci biegów ulicznych szkodliwych dla zdrowia z powodu specyficznego w Łodzi, cuchnącego rynsztokowego powietrza, wyboistych bruków, wreszcie dłuższej mety, bo około 5.000 metrów wynoszącej, z ostatnim biegiem w dniu 3 maja na świeżem powietrzu, przez pola, łąki i lasy, bez upału i smrodu ulicznego, przy fachowej opiece ze strony organizacji biegu, której dotychczasowe biegi uliczne w takim stopniu nie posiadały!

A jednak do biegów ulicznych Łódź „sportowa" dawała pokaźną, bo często ponad **100 biegaczy** wynoszącą ilość, natomiast do biegu w dniu święta narodowego, potrzebna niespełna połowa tego nie zgłosiła się, wskutek czego zarząd Ł. O. Z. L. A. własnej sztafety wystawić nie był w stanie. Jest to czarna niewdzięczność, jaką wyświadczyły łódzkie kluby i tow. sportowe zarządowi Ł. O. Z. L. A., na którego barki tyle pracy włożono, bez jakiejkolwiek pociechy moralno - sportowej.

Wynika z tego jasno, że młodzi łodzianie „sportowcy" przekładają pokazywanie swych wdzięków na ulicach miasta, nad prawdziwie sportowy, lecz niedostępny tylu pięknym oczom, aczkolwiek znacznie mniejszy wysiłek sportowy oraz nad bronienie honoru barw sportowych swego grodu.

Smutny ten, lecz nie mniej prawdziwy nie przynoszący zaszczytu półmiljonowemu miastu fakt sprawił, że o sztafetach Łodzi żaden komunikat, ani żadne pismo słówkiem nie wspomniało, pomimo, że „Strzelec" i D. O. K. IV swoje sztafety do biegu postawiły, znikęły, względnie zginęły one widocznie, gdzieś w przestrzeni.

Wprawdzie krótki czas na przygotowanie się do biegu, (o czasie pisaliśmy na tem miejscu) może tu być za okolicznść łagodzącą pod uwagę wzięty nie jest on jednak w stanie zatrzeć i zmazać całej winy, ponieważ w tych samych co do joty warunkach i położeniu znalazła się Warszawa, która jednak swojemi trzema sztafetami bezkonkurencyjnie, wszystkie trzy nagrody zdobyła.

Otóż jedno jest pewnem: Łódź sportowa nie doceniła znaczenia tej imprezy i nie zdobyła się choćby na znikomą dozę ambicji do obsadzenia tego, mają cego przed sobą tak zapewnioną tradycyjną przyszłość biegu. Miejmy więc nadzieję, że przyszły i następne zostaną lepiej przygotowane.

Fr. Romanek.

Wyniki zagraniczne.

—:o:—

Odwołanie zawodów wiedeńskich z powodu ulewnego deszczu.

Wiedeń, 5 maja

Z powodu stałej niepogody i ulewnego deszczu wszystkie imprezy sportowe które miały się odbyć w dniu 3 b. m. zostały odwołane, albo przerwane.

Admira (Wiedeń)—Förckves (Budapeszt) 0:0.

Wiedeń, 5 maja

Rozegrany w sobotę mecz powyższych drużyn przy stanie remisowym został przerwany w drugiej połowie z powodu ulewy. Toerekves z 3 rezerwowymi. Jako sędzia był czynny po raz pierwszy od dłuższego czasu Hugo Meisl.

Blue Star — Ostmark 1:0.

Berno Morawskie, 5 maja

Zawody powyższych drużyn przyniosły nieznaczne zwycięstwo Blue Star w stosunku 1 : 0.

Sparta (Praga) — Amatorzy (Wiedeń) 2:0.

Praga, 5 maja

Mecz przerwany z powodu ulewy w dziesiątej minucie drugiej połowy. Amatorzy bez Lehrmanna i Cuttiego. Sędzia najwyraźniej stronniczy. Bramki dla Sparty strzelili Simunek i Schaffer, znajdujący się znów w dobrej formie.

Hakoah w Zagrzebiu.

Zagrzeb, 5 maja

Hakoah wiedeński w zawodach z Gradjański nie zdołał uzyskać ani jednej bramki. Wynik ten dla gospodarzy należy uważać za doskonały, ponieważ wystąpili z rezerwowymi graczami.

Rozgrywki o mistrzostwo Anglji

Londyn, 5 maja

Huddersfield Town Notts Connty 1:1 Cardiff City Liverpool 2:1; Aston Villa Blackbrown Rovers 4:3.

Wiadomości krajowe.

—:o:—

Kałuża sekretarzem P. Z. P. N.

Kraków, 5 maja

Środkowy napastnik I drużyny Cracovi Kałuża przyjął płatną posadę sekretarza P. Z. P. N.

Otwarcie boiska Cracovji.

Kraków, 5 maja

Po gruntownym remoncie zostanie w dniu 8 b. m. ponownie oddany do użytku boisko Cracovji. Dzień otwarcia zaszczyci mecz międzynarodowy pomiędzy Viktorją Žižkov a Cracovią.

Trening reprezentacyjnych graczy Warszawy.

Dnia 6 . b. m. o godz. 5.30 na boisku Legji odbędzie się pierwszy trenning teamu A. i B. najlepszych graczy warszawskich. Trenning ten ma zdecydować o reprezentacyjnej drużynie, która wyjedzie do Krakowa celem rozegrania w dniu 17 b. m. zawodów międzymiastowych.

Miejski podatek od widowisk sportowych w Krakowie.

Kraków, 5 maja

K. Z. O. P. N. wysłał dnia 1 b. m. do magistratu miasta Krakowa prośbę o zniżkę podatku od widowisk sportowych z 20 na 10 proc. Godzi się nadmienić, że magistrat krakowski pobierał dotychczas najwyższy podatek ze wszystkich miast polskich.

Tydzień sportowy na Górnym Śląsku.

Katowice, 5 maja

Dnia 5 b. m. odbędzie się posiedzenie górnośląskich związków sportowych w Katowicach, celem urządzenia od 28. VI. do 6. VII. b. r. tygodnia sportowego. Na program tygodnia złoży się pochód sportowców przez miasto a następnie popisy na boiskach wszystkich gałęzi sportu, których Górny Śląsk posiada w liczbie 18.

Boks.

Londyn, 5 maja

Jack Stanley bije Bombardiera Wells Knock - aut. Eley Clarc bije Johnny Brown w 20 rundzie Wells Knoc - aut. Van Dyck bije Danny Frush w 2 rundzie Wells Knock - aut.

Dempsey przyjeżdża do Europy.

New-York, 5 maja

Słynny bokser amerykański Jack Dempsey udaje się na dłuższą podróż po Europie wraz ze swą małżonką.

Sportowej małżeńskiej parze w podróży będzie towarzyszyć Mac Dermo, jako operator filmowy, który w tak nowoczesny sposób uwieczni tę miłą podróż Dempsey'a po Europie. Dempsey zwiedzi Anglję, Francję, a najprawdopodobniej i Niemcy.



Z wyścigów kolarskich w San-Remo.



Dwaj nadzy młodzieńcy na ulicach Warszawy.

W adamowych strojach hasali wesoło wśród białego dnia.

W zakrytym samochodzie odwieziono bezwstydnych młodzieńców do komisarjatu.

Z Warszawy donoszą nam:

Przeraźliwe gwizdy i krzyki rozległy się wczoraj o zmroku na ul. Piwnej.

Było to tłem muzycznem do niezwykłego widowiska, albowiem z bramy domu nr. 45 wyskoczył nagi młodzieniec, rozejrzał się dokoła i pogalopował w kierunku placu Zamkowego.

Po chwili z tej samej bramy wybiegł drugi kawaler w stroju Adama i z okrzykiem: — Heniek, stój! — puścił się w pogoń za pierwszym.

Przed domem nr. 29 uciekający nagus potknął się o wyrwę w bruku i jak długi rozłożył się na jezdni, padając wprost pod koła przejeżdżającego samochodu.

Przytomny szofer skręcił raptownie, dzięki czemu leżący wyszedł bez szwanku.

A tymczasem wrzawa na ulicy przeistoczyła się w istny ryk rozradowanego tłumu.

Drugi nagus przybiegł na miejsce wypadku, kopnął gołą stopą leżącego kolegę i zawołał:

— No, wstawaj, frajerze!

Wśród zebranych gapiów rozległy się okrzyki:

— Policja idzie!

Rzeczywiście, od placu Zamkowego cwałowali dwaje posterunkowi.

Na widok granatowych mundurów, nadzy młodzieńcy roztrącili zwarte koło widzów, pomknęli w przeciwnym kierunku i wpadli do sklepu spożywczego p. Marji Umarskiej (Piwna 45).

Właścicielka, zajęta właśnie obliczaniem kasy omal nie zemdlała ze strachu na widok golasów i dla pewności ukryła się za kontuarem.

Po chwili we drzwiach ukazali się policjanci. W sklepie zawrzało, gdyż nagusi bynajmniej nie chcieli skwitować ze swobody ruchów. Jeden z nich zdołał wyskoczyć na ulicę i nie wiadomo gdzie się ukrył; drugiego ujęto po gwałtownej walce, a ponieważ nie było go w co ubrać, więc sprowadzono samochód.

Po przewiezieniu do 2-go komisarjatu, młodzieniec awanturował się tak siarczyście, że musiano mu nałożyć kaftan furjacki.

Dopiero po tym zabiegu uspokoił się nieco i raczył odpowiadać na pytania.

Zwie się Władysław Idzik, liczy 21 lat, jest synem dozorcy domu nr. 45 przy ulicy Piwnej.

Drugi nagus, Henryk Musiał, jest jego przyjacielem i przyszedł tam w odwiedziny.

Ponieważ obaj mieli nazajutrz stanąć przed komisją poborową, więc postanowili się wykąpać.

Idzik zagotował wodę i napełnił balję. Rozebrali się i oto Musiałowi zachciało się psich figlów.

Pchnął Idzika tak silnie, iż ten wpadł do balji i trafił obnażonem udem na ukrop.

Poparzony młodzieniec rzucił się z pięściami na Musiała, ten zaś nie czekał i wyskoczył nago na ulicę.



Warszawa, dn. 6 maja.

1-sza PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA

New-York 5,17
Londyn 25,15
Paryż 27,16

2-ga PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Dolary 5,18 i trzy czwarte

NOTOWANIA BAWEŁNY.

Nowy Jork, 5 maja.

Dowóz do portów Atlantyku i Golfu 9.00z, wewnątrz kraju 6.000, do Anglji 5.000, na kontynent 8.000, loco 23.85, październik 23.52, grudzień 23.48—50, styczeń 23.11—12, marzec 23.32, maj 23,59--60, lipiec 23.62—64, wrzesień 23.48.

Nowy Orlean, 5 maja.

Loco 24.05, styczeń 23.08, maj 23.24, lipiec 23.75, październik 22.40, grudzień 23.04.

Brema, 5 maja.

Bawełna — 26.68.

Liverpool, g maja.

Otwarcie. — Styczeń 12.37, lipiec 12.60, październik 12.44.

Urlop należy odróżnić od choroby.

Jak się dowiadujemy z kuratorjum okręgu łódzkiego szkolnego, M. W. R. i O. P. wyjaśnia, że urlop dla poratowania zdrowia należy odróżnić od przeszkody w wykonaniu obowiązku nie zależnej od woli nauczyciela z powodu choroby.

W razie choroby, uniemożliwiającej spełnienie obowiązku, ma nauczyciel za wiadomić o przerwaniu czynności służbowych bezpośrednią władzę i poddać się badaniu urzędowego lekarza.

Czas ten, jako czas trwania choroby nie może być zaliczony do urlopu dla poratowania zdrowia. Natomiast wtedy, kiedy stan zdrowia nauczyciela wymaga leczenia lub wypoczynku — ale nie wyklucza możliwości spełniania obowiązków zawodowych — musi nauczyciel czekać na udzielenie urlopu — o któ ry wniósł prośbę i przerwać służby mu nie wolno. (p)

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE 40 gr. za wiersz milimetrowy (na str. 4 szpalty). NEKROLOGI I NADESŁANE: 30 gr. za wiersz milimetrowy a (na str. 4 szpa Zaręczynowe i zaślub. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowe druk ogłoszeń administr nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie oracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr

„Express Wieczorny" i „Republika" łącznie zł. 7.50.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska № 49. Telefony redakcji: 27-24, 38-43, 38-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 —7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Z wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki", Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.